

I

POKUTNICE MARII MAGDALENY I SIOSTRY ŚWIĘTEJ BRYGIDY

Anna mogła uważać się za szczęśliwą dziewczynę. Przeżyła dzieciństwo, miała dach nad głową, miała co jeść, a gdy przeglądała się w lustrze, widziała w nim ładną, okrągłą buzię, wokół której roztaczała się burza długich kasztanowych włosów. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, ojciec wyda ją niedługo za mąż za jakiegoś gdańskiego rzemieślnika, któremu będzie mogła rodzić dzieci. Ojciec dziewczyny był mistrzem cechowym, zaś matka, Katarzyna, nosiła pod sercem czwarte dziecko.

Wszystkie perspektywy Anny na przyszłość przekreśliła grubą linią epidemia dżumy, która przeszła przez Gdańsk w 1382 roku. Podobnie jak wiele innych gdańskich rodzin, także rodzina Anny została „ścięta” kosą czarnej śmierci; dziewczyna została na świecie sama. Nie minął nawet miesiąc odkąd odszedł jej ojciec, gdy jakiś bezzębny rzemieślnik

o twarzy porwanej krostami, który uniknął zarażenia, przepędził ją z warsztatu i Anna znalazła się na ulicy.

Z początku snuła się po opustoszałych ulicach, żebrząc i wyciągając dłonie w niemej prośbie o jałmużnę. Wszystkie rzucone z litością pieniądze wydawała na jedzenie, którego jednak zawsze było za mało, więc do codziennego strachu i zimna szybko dołączył głód. W ciasnych, ciemnych zaułkach przy miejskich murach natykała się na dziwne kobiety z poobcieranymi stopami i nieobecnymi oczami. Te zarabiały na jedzenie w inny sposób. Na początku myśl o sprzedawaniu swojego ciała odrzucała Annę, ale w końcu dołączyła do nich, bo wszystko wydawało się lepsze od kolejnego dnia spędzonego z pustym żołądkiem.

Anna jest postacią fikcyjną, jej imię i historia nie pojawiają się na kartach żadnego dokumentu. Ale nawet gdyby istniała, nie stałaby się bohaterką kronik. Ludzie marginesu opisywani byli w księgach kryminalnych, ale tam odnotowywano jedynie grzechy i winy, a nie rozterki, motywy przestępców czy trudy życia codziennego biedoty i ludzi wykluczonych.

Jednak los Anny mógł być losem wielu prawdziwych mieszanek Gdańska, uczynię ją więc bohaterką mojej opowieści o dwóch kobiecych średniowiecznych żywiołach.

Gdańskimi uliczkami w tamtym czasie chadzały nie tylko bogobojne mieszcзки zmierzające do kościoła Mariackiego, żony rzemieślników strofujące czeladników w warsztacie czy służki, spieszące kupić świeżego dorsza na Targu Rybnym. Miasto miało

również swoją mroczną, grzeszną stronę. Wśród najuboższych były kobiety egzystujące na granicy życia i śmierci, dla których jedyną szansą na przeżycie była jałmużna. W średniowieczu ta forma pomocy nie była niczym niezwykłym – pomagając nędzarzowi, chrześcijanin gromadził dobre uczynki, które miały doprowadzić go do nagrody w postaci życia wiecznego. Jałmużnę dawali wszyscy – królowie i książęta, rycerze i mieszczanie, kapłani i mnisi. W niektórych zakonach wybierano specjalnego urzędnika do tego celu – jałmużnika.

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, nie tylko los kobiet starszych czy kalekich zależał od miłosierdzia bogatszych. Często do szaroburego żebraczego tłumu dołączały chłopki w sile wieku, dla których nie było miejsca i pracy ani w rodzinnej wsi, ani w mieście, czy młode kobiety z dziećmi poczętymi z nieprawego łoża. Wszyscy żebracy i żebraczki mieli jednak korzenie głęboko zapuszczone w samotności, biedzie i desperacji.

Część kobiet – z różnych względów – wybierała jednak inną drogę. W większości średniowiecznych miast znajdowały się ulice (lub czasami nawet całe dzielnice, jak w Paryżu), na których można było znaleźć prostytutki. Jedną z przyczyn upadku było nagłe zubożenie ich rodzin, które zmuszało żonę lub córkę do nierządu. Kobieta, która weszła na ścieżkę rozpusty, jednocześnie pozbawiała się w zasadzie możliwości założenia rodziny; wyjątkiem były małżeństwa z sutenerami czy innymi podejrzanymi osobnikami.

Prostytutki nie miały szans na szczęśliwe życie. Średniowieczny Kościół, próbując walczyć z tym zjawiskiem, z poślubienia upadłej kobiety tworzył cnotę. Papież Innocenty III, jeden z najpotężniejszych biskupów Rzymu w okresie średniowiecza, w dokumencie *Inter opera caritas* z 29 kwietnia 1198 roku obiecał odpuszczenie grzechów mężczyznom, którzy wezmą za żonę nierządnicę.

1. Jeśli wykorzenicie prostytutkę...

Wbrew temu, co można by sądzić, prostytutka nie była jednoznacznie potępiana przez ludzi średniowiecza. Św. Augustyn z Hippony, jeden z ojców i doktorów Kościoła, stwierdził: *Jeśli wykorzenicie prostytutkę, zniszczy was gwałtowność waszych namiętności*. Wtórował mu św. Tomasz z Akwinu, który uważał płatną miłość za mniejszy grzech niż cudzołóstwo czy wielożeństwo. Akwinata uznawał społeczną przydatność prostytutki – przyrównał ją do toalety w pałacu, bez której nawet najpiękniejsze wnętrza zaczęłyby brzydko pachnieć. Innymi słowy, nierząd miał stanowić wentyl bezpieczeństwa, dzięki któremu „cnotliwe” kobiety nie były narażone na nieprzyzwoite zachowania ze strony mężczyzn – stanowił mniejsze zło.

Oczywiście nie wszyscy duchowni i teolodzy byli tego zdania. Angielski biskup Chartres, Jan z Salisburi (miłośnik Cyserona, który nauczał podążać za zdro-

wym rozsądkiem i głosił moralny aspekt zdobywania wiedzy), uznał prostytutki i żonglerów ulicznych za potwory w ludzkich ciałach, które należy za wszelką cenę wyeliminować ze wspólnoty ludzi cnotliwych.

Mimo wszystko kobiety upadłe stanowiły w średniowiecznych miastach użyteczną instytucję; traktowano je trochę jak niechcianego członka rodziny, o którego istnieniu wszyscy wiedzą, ale o którym nie mówi się przy stole.

To nie oznaczało jeszcze, że prostytutki były przez średniowieczne społeczeństwo rozumiane i szanowane. Kobiety te znajdowały się na marginesie życia miejskiego, pogardzano nimi i „wypychano” je w stronę miejsc uznawanych za nieczyste, takich jak okolice domu kata czy ulice znajdujące się tuż przy miejskich murach. Tak jak dzisiaj, tak i wtedy nazywanie kogoś prostytutką było wielką obelgą. Takie oszczerstwa zachowały się w XIII-wiecznych księgach miejskich weneckiego wówczas Dubrownika – do obraźliwych określeń należały słowa oznaczające prostytutkę: *meretrix*, *putana* oraz *curva*. Gdy chciano obrazić mężczyznę, nazywano go *filius unius meretricis* – synem dziwki.

Domy publiczne znajdowały się najczęściej przy murach, bramach, łaźniach lub najbardziej uczęszczanych szlakach i traktach, a ich funkcjonowanie leżało w gestii władz miasta lub innych lokalnych władz – które przy okazji na nich zarabiały. Niekiedy czyniono inaczej i próbowano usuwać je z zasięgu wzroku pobożnych mieszczan – wtedy nierzad upra-



Ilustracja z łacińskiego tłumaczenia *Objawień niebieskich* (*Revelationes coelestes*) św. Brygidy, Lubeka 1492

wiany był przy popularnych gościńcach handlowych i gospodach. Zmierch ich nieograniczonej i legalnej działalności przyszedł dopiero wraz z przybiciem do wrót kościoła Wszystkich Świętych w Wittenberdze 95 też przez Marcina Lutra, byłego mnicha zakonu augustianów. Promowana przez niego surowa protestancka moralność ograniczyła działalność domów publicznych.

Wróćmy zatem do Anny. Gdzie dokładnie mogliśmy ją w średniowiecznym Gdańsku spotkać? Na Głównym Mieście przede wszystkim na dwóch ulicach. Pierwszą z nich jest ulica Zbytki (*Ketterhager Gasse* – co można luźno tłumaczyć jako Koci Gaj), która znajdowała się przy południowym odcinku murów miejskich. Druga z nich to Różana (*Rosengasse*), która znajdowała się w pobliżu północnego ciągu średniowiecznych murów. Ulice Różane o podobnej funkcji można było zresztą znaleźć w wielu średniowiecznych miastach – choćby w węgierskiej Budzie, austriackim Innsbrucku czy szkockim Edynburgu (gdzie zwrot *zerwać różę* oznaczał seks z prostytutką). Z pewnością prostytutki również znajdowały klientów na Starym oraz Młodym Mieście w Gdańsku. Co ciekawe, „kwiatowe” nazwy ulic często były nadawane ironicznie tym miejscom, które były owiane złą sławą lub... śmierdziały. Stąd np. ulica Lawen-dowa, w pobliżu której płynęły ścieki.

Różana znajdowała się w pobliżu innej owianej złą sławą uliczki. Przy ulicy Pachołów (*Büttelgasse*) znajdował się dom miejskiego kata i jego parobków.

Ich siedziba została w to miejsce przeniesiona z ulicy Lektykarskiej, która w średniowieczu była nazywana również ulicą Pacholów – *platea bedellina* – a jej przedłużeniem z kolei była ulica Zbytki.

Być może Różana zyskała swoją nazwę przez ponurą ironię, ponieważ mieszkający po sąsiedzku kaci często zajmowali się właśnie sutenerstwem (a ich żony, najczęściej pochodzące ze świata przestępczego, parały się organizacją i prowadzeniem domów publicznych). Do innych obowiązków mistrzów młodobrych należało, oprócz odbierania życia i wymierzania kar, zbieranie ścierw z ulic, wyłapywanie psów i likwidowanie nieczystości – i to był właśnie świat, do którego przynależały prostytutki – brudny, szary i śmierdzący.

Życie średniowiecznej nierządnicy, mimo że toczyło się na ulicy o tak wdzięcznej nazwie, nie było usłane różami. Na porządku dziennym były przemoc, odrzucenie oraz pogarda. Niektóre miasta czyniły specjalne starania, aby nikt nie pomylił kobiety upadłej z kobietą cnotliwą – te pierwsze musiały więc nosić specjalne oznakowanie na ubraniach (podobnie jak inne grupy społeczne traktowane z rezerwą, takie jak Żydzi czy kaci) – na przykład czerwone lub żółte pasy tkaniny. W angielskich miastach takim znakiem były pasiaste kaptury, w Szwajcarii czerwone czapki, z kolei w wolnym mieście Augsburgu kolorem nierządu była zieleń. W Burgundii prostytutki musiały nosić jedynie jakiś emblemat, a w wielu miastach włoskich – płaszcz w określonym kolorze.

Jednym słowem, Anna w Gdańsku i jej koleżanka po fachu Emmota de Horstead z londyńskiej Cokkeslane (prawdziwa postać, oskarżona w 1312 roku przez lokalnego bajlifa o zakłócanie spokoju sąsiadom; została uznana za winną i ukarana grzywną) mogły nosić się całkowicie inaczej. Oznaczeń i represji było tyle, ile średniowiecznych miast. Miały one służyć jeszcze jednemu celowi – stanowiły ostrzeżenie dla innych kobiet, przestrogę przed życiem na drodze grzechu i rozpusty.

Odwróconą formą napiętnowania tych kobiet były zakazy dotyczące elementów ubioru – i ta metoda funkcjonowała również w dawnym Gdańsku. Prostytutkom kategorycznie zabraniano noszenia biżuterii, jedwabiu, futrzanych obszyc czy wyhaftowanych ozdób. Niekiedy szczegółowo wymieniano ozdoby zakazane – złoto, srebro, wszelkie kamienie szlachetne, pierścienie, naszyjniki czy bursztynowe różańce. Kobiety niestosujące się do tych obostrzeń czekała grzywna, konfiskata kosztowności, a niekiedy nawet chłosta.

2. Czy w średniowieczu istniała antykoncepcja?

Interesującymi kwestiami były też higiena i medycyna. W średniowieczu nie znano prezerwatyw, więc ciężar antykoncepcji spoczywał całkowicie na kobietach. Jedną z trudności, z którymi spotykały